

Dwa listy do Kapitoliny Pugaczowej

Środa, 20 września 1933 roku. Petersburg

Droga Klaudio Wasiljewna, okazało się, że nie tak łatwo napisać obiecany list do Pani. Cóż mogę o sobie ujawnić? I skąd wziąć obiecane piękności? Dlatego odmawiam napisania obiecanego listu i piszę do Pani z głębi serca, i z własnej woli. Pierwsza część listu będzie czuła, druga – zabawna, a trzecia – rzeczowa. Być może coś z tego, co obiecałem znajdzie się tu, jednak nie będę się specjalnie starał. Obiecuję, że w pełni zrealizuję jedno, wrzucę list do skrzynki 21-go września 1933 roku.

Część I (czuła)

Miła Klaudio Wasiljewna, ta część listu powinna być czuła. To łatwo zrobić. Gdyż w gruncie rzeczy mój stosunek do Pani wzbił się na nieprawdopodobnie wysokie piętra czułości. Wystarczy, że zapiszę wszystko, co mi strzeli do głowy, myśląc tylko o Pani (to nie wymaga wysiłku, ponieważ bez przerwy myślę o Pani), a list sam z siebie staje się jeszcze bardziej czuły.

Sam nie wiem, jak to wyszło, ale pewnego pięknego dnia, nagle stało się, że Pani to już nie Pani, ale nie dlatego, by stała się Pani częścią mnie, albo ja – częścią Pani, albo my oboje – częścią tego, co wcześniej było częścią mnie samego, jeśli sam nie byłem tą częścią, która z kolei była częścią... Proszę wybaczyć tę dość skomplikowaną myśl, w której, jak widać, sam się pogubiłem.

W ogóle, Klaudio Wasiljewna, niech mi Pani wierzy, że nigdy nie miałem przyjaciela, że nigdy o tym nie myślałem, gdyż uważałem, że ta część (znów ta część!) mnie samego, która szuka dla siebie przyjaciela, może patrzeć na tę drugą część jak na stworzenie zdolne co najwyżej do przyswojenia sobie idei przyjaźni i tej otwartości, tej szczerości, tego samopoświęcenia, t. j. poświęcenia (czuję, że znowu posunąłem się za daleko i znów zaczynam się plątać), tej poruszającej wymiany najskrytszych myśli i uczuć, która potrafi rozkliwić... Nie, znów się zaplątałem. Lepiej w dwóch słowach powiem Pani wszystko: z wielką czułością myślę o Pani, Klaudio Wasiljewna!

Teraz przejdźmy do części drugiej.

Część II (zabawna)

Jak łatwo po „części czułej”, wymagającej delikatnych zwrotów natury duchowej, napisać „część zabawną”, wymagającą nie tyle duchowej delikatności, ile wyrobionego umysłu i giętkości myśli. Unikając pięknych zdań wielokrotnie złożonych, z powodu mojej niezdarności językowej, wprost zwracam się ku Pani i wołam: „O, jaka Pani jest piękna, Klaudio Wasiljewna!”.

Dopomóż mi Boże dopowiedzieć to zdanie do końca i nie utknąć w połowie. Tak więc, przeżegnawszy się, zaczynam: Droga Klaudio Wasiljewna, cieszę się, że wyjechała Pani do Moskwy, gdyż pozostając tu (krócej!) szybko bym zapomniał (jeszcze krócej!), zakochałbym się w Pani i zapomniał o wszystkim wokół! (Dopowiedziałem).

Korzystając z tego sukcesu i nie chcąc psuć wrażenia, jakie wywarła część druga, szybko przechodzę do części trzeciej.

Część III (jak być powinna – rzeczowa)

Droga Klaudio Wasiljewna, jak najszybciej niech mi Pani napisze, jak Pani urządziła się w Moskwie. Stęskniłem się za Panią. To straszna myśl, że człowiek powoli do wszystkiego przywyka, czy raczej zapomina o tym, za czym kiedyś tęsknił. Ale innym razem wystarczy delikatne napomknienie i wszystkie pragnienia znów wybuchają, o ile kiedyś, choć przez chwilę były prawdziwe. Nie wierzę w korespondencję między znajomymi, prędzej już mogą korespondować ludzie nieznajomi i to będzie ciekawsze, dlatego nie proszę Pani o listy napisane według „zasad i formy”. Ale, jeśli będzie Pani, od czasu do czasu, przysyłać mi strzęp kartki ze swoim imieniem, będę niezmiernie wdzięczny. Oczywiście, jeśli napisze Pani do mnie list, będę także wielce wzruszony.

Nie byłem jeszcze u Szwarców Litiejnych¹, ale gdy będę, przekazę im wszystko, o co mnie Pani prosiła.

Życie! Życie strasznie podróżowało. Pory na targu kosztują już nie 30, a 35 albo nawet aż 40 kopiejek!

Danił Charms
Leningrad, Nadieżdinska 11, m. 8

*

Petersburg. 16 października 1933 r. Poniedziałek
Talent rozkwita w walce i znoju,
A powodzenie to znak zastoju.

Droga Klaudio Wasiljewna,

Jest Pani zachwycającym i prawdziwym człowiekiem!

Choć bardzo smutno mi, że Pani nie widzę, więcej już nie namawiam Pani na TJuZ², ani na przyjazd do mojego miasta. Jak to dobrze wiedzieć, że jest jeszcze ktoś, w kim kipi

¹ Dramaturg Jewgienij Szwarz i jego żona Jekatierina mieszkali przy Litiejnym prospektie.

² Teatr Junogo Zritielia – Teatr Młodego Widza.

pragnienie! Nie wiem, jakimi słowami nazwać tę Pani siłę, która mnie raduje. Nazywam ją zwyczajnie czystością.

Myślałem sobie, jak piękne są rzeczy pierwsze! Jak piękna jest pierwsza realność. Piękne słońce i trawa, i kamień, i woda, i ptak, i żuk, i mucha, i człowiek. Ale piękne są także kieliszki i nożyk, i klucz, i grzebyk. Jeśli jednak straciłem wzrok, ogłuchłem i utraciłem wszystkie zmysły, to skąd mogę wiedzieć, że wszystko takie piękne? Wszystko zniknęło. Dla mnie nie ma nic. I oto zyskałem świadomość, i niemal cały świat znów się zjawił. Zdobyłem słuch i świat stał się o wiele lepszy. Zdobyłem wszystkie inne zmysły i świat stał się jeszcze większy i lepszy. Świat zaczął istnieć, gdy tylko pozwoliłem mu by wszedł we mnie. Jest jeszcze w nieporządku, ale jednak istnieje!

Zacząłem jednak porządkować świat. I tu oto pojawiła się Sztuka. Dopiero teraz zrozumiałem istotną różnicę między słońcem i grzebykiem, bo wcześniej myślałem, że to jest to samo.

Teraz staram się zaprowadzić prawidłowy porządek. To mnie pociąga i tylko o tym myślę. Mówię o tym, próbuję opowiedzieć, opisać, narysować, wytańczyć, zbudować. Jestem twórcą świata i to jest we mnie najważniejsze. Jakże mógłbym wciąć o tym nie myśleć. Wszystko, co robię, buduję na przekonaniu, że jestem twórcą świata. I nie po prostu robię buty, ale tworzę nową rzecz. Nie wystarczy mi, że but będzie wygodny, solidny i ładny. Dla mnie ważne, żeby był w nim ten porządek, który jest w całym świecie; żeby porządek świata nie ucierpiał, żeby nie zanieczyściły go skóra i gwoździe, żeby niezależnie od rodzaju buta, zachował swoją formę, pozostał tym, czym jest, pozostał czysty.

To ta sama czystość, która przenika każdą sztukę. Kiedy piszę wiersze, to najważniejsza wydaje mi się nie idea, nie treść i nie forma, i nie mgliste pojęcie „poziomu”, a coś jeszcze bardziej mglistego i niezrozumiałego dla racjonalnego umysłu, ale zrozumiałego dla mnie i, mam nadzieję, dla Pani, miła Klaudio Wasiljewna, to – czystość porządku.

To czystość, która jest także w słońcu, w trawie, w człowieku i w wierszach. Prawdziwa twórczość należy do realności pierwotnej, ona tworzy świat i jest jego pierwszym odbiciem. Jest oczywiście realna.

Ale, mój Boże, w jakich drobiazgach zamyka się prawdziwa sztuka! *Boska komedia* – wielka rzecz, ale i wiersz „Przez skłębionych mgieł tumany ledwo świecąc księżyc brnie”³ jest nie mniej wspaniały. Gdyż i tu i tam jest ta sama czystość, a więc też taka sama bliskość realności, tzn. samodzielnego istnienia. To już nie słowa i myśli wydrukowane na papierze, to rzecz, tak samo realna jak kryształowy kałamarz stojący przede mną na biurku. Wydaje się, że te wiersze, które stały się rzeczami można zdjąć z papieru i rzucić w okno, a okno zostanie rozbite. Oto co mogą zdziałać słowa!

Ale z drugiej strony, jak słowa te mogą być bezradne i żałosne! Nigdy nie czytam gazet. To wymyślony, a nie stworzony świat. To tylko żałosny, zbity druk na kiepskim szorstkim papierze.

³ Aleksander Puszkina, *Druga zimowa*. Przekład Juliana Tuwima.

Czy człowiek potrzebuje czegoś więcej niż życia i sztuki? Myślę, że nie: nie trzeba nic więcej, w tym jest wszystko, co istnieje.

Myślę, że czystość może być we wszystkim, nawet w tym, jak człowiek je zupeć. Zrobiła Pani słusznie, wyjeżdżając do Moskwy. Chodzi Pani ulicami i gra w głodnym teatrze⁴. Jest w tym więcej czystości niż w byciu tu, w miłym pokoju, występach w TJuZie.

Każda pomyślność jest dla mnie podejrzana.

Był dziś u mnie Zabołocki⁵. Dawno już zachwycił się architekturą i oto napisał poemat, w którym utrwalił sporo trafnych myśli o architekturze i życiu człowieka. Wiem, że wielu będzie się zachwycać. Ale wiem także, że to niedobry poemat. Dobry jest tylko w niektórych częściach, jakby przypadkowo. To dwie kategorie.

Pierwsza kategoria jest prosta i zrozumiała. Wszystko tu jest zrozumiałe, wiadomo, co trzeba robić. Jasne, do czego dążyć, co osiągać i jak to urzeczywistniać. Droga jest widoczna. Można o tym dyskutować; i kiedyś krytyk literacki napisze o tym całą książkę, a komentator sześć tomów o tym, co to znaczy. Wszystko tu przebiega pomyślnie.

O drugiej kategorii nikt nie wspomni ani słowem, choć właśnie ona uświetnia całą tę architekturę i myśl o życiu ludzkim. Jest ona niezrozumiała, niepojęta, a równocześnie piękna, ta druga kategoria! Ale nie można jej osiągnąć, dążenie do niej jest niedorzeczne, nie prowadzą do niej żadne drogi. Właśnie ta druga kategoria zmusza człowieka, by nagle rzucić wszystko i zajął się matematyką, nagle zachwyił się muzyką arabską, a potem się ożenił, a potem zarzynał żonę i syna, i leżał na brzuchu podziwiając kwiatek.

Ta właśnie kategoria niepomyślności wydaje geniusza.

(Zresztą mówię to już nie o Zabołockim, on jeszcze nie zabił żony i nawet nie zachwyił się matematyką.)

Miła Klaudio Wasiljewna, ja bynajmniej nie śmieję się, że bywa Pani w Ogrodzie Zoologicznym. Kiedyś sam codziennie bywałem w tutejszym Ogrodzie Zoologicznym. Miałem tam znajomego wilka i pelikana. Jeśli Pani chce, opiszę kiedyś, jak miło spędzałam czas.

Czy chce Pani, żebym opisał też, jak kiedyś przeżyłem całe lato w Ośrodku Zoologicznym w Łachcie⁶, w zamku hrabiego Stenbock-Fermora, karmiąc się żywymi robakami i mąką Nestle, w towarzystwie na pół szalonego zoologa, pajków, zmij i mrówek.

Bardzo się cieszę, że ciągnie Panią do Ogrodu Zoologicznego. I jeśli chodzi tam Pani nie tylko po to, żeby pospacerować, ale też popatrzeć na zwierzęta – to z jeszcze większą chęcią Panią pokocham.

Daniil Charms

⁴ Kapitolina Pugaczowa pracowała w Moskiewskim Teatrze Satyry.

⁵ Nikołaj Zabołocki (1903–1958), poeta, jedyny z grupy OBERIU, który przeżył Wielki Terror.

⁶ Rezerwat w dzielnicy Petersburga, Łachcie.

Adresatka

Kapitolina Pugaczowa (1906–1996), aktorka teatralna i filmowa, tak wspominała Daniilę Charmsa:

To był zabawny człowiek, ten Charms. Opowiadał nieprawdopodobne historie, a ja go słuchałam z otwartą buzią. Zawsze mi mówił: „Pani jest jak małe dziecko – kiedy otworzyła Pani buzię, już wiem, że Panią zainteresowało”. Zawsze go pytałam: „Ta prawda, czy Pan zmyślił?”. A on zawsze odpowiadał, że tak było. Kiedyś był u mnie w gościach, położył się na kanapie i mówi: „Gdybym mógł zostać tu na zawsze!”. Po-deszłam do niego – ależ byłam głupia! – położyłam mu na oczach dwa piątki i powiedziałam: „Umrze pan niebawem”. Tak to było. Daniil dużo mi czytał. Opowiadał mi, czytał. Ja mu śpiewałam. Ogromnie lubił *Cyganczkę*⁷. Myślę, że przychodził do mnie, żeby się pośmiać. Tak się śmiał, kiedy się popisywałam. Droczył się ze mną: „Będziemy umierać?... Odjedziemy?... *Cyganczka* będzie?...>”.

Autor

Daniil Charms (1905–1942), poeta, dramaturg, jeden z najwybitniejszych twórców rosyjskiej drugiej awangardy, członek grupy OBERIU, za życia publikował jedynie utwory dla dzieci.

Pierwszą żoną Charmsa była Ester Rusakowa (od 1928), drugą (od 1934) Marina Malicz.

Źródło: D. Charms, *Małże sobranije soczinienij*, zestawienie W. Sażina, (Sankt-Peterburg: Azbuka 2010), s. 657–665.

⁷ Popularna piosenka z rosyjskiego folkloru miejskiego.

